

## Kartel radowy w kłopotie

# Sztuczny rad

## jest lepszy i tańszy od naturalnego

Niedawno ukazały się wiadomości o wytworzeniu sztucznego radu przez małżeństwo Joliot-Curie oraz przez znakomitego duńskiego uczonego Nielsa Bohra. Szczegółów o tych ważnych wynalazkach dotychczas nie ma, prawdopodobnie różnią się one zasadniczo pomiędzy sobą.

Tak czy inaczej sprawa jest ważna ze względu na niesłychanie niską ilość radu i jego olbrzymią cenę, podczas gdy nowe pierwiastki promieniotwórcze będą podobno wytwarzane stosunkowo tanim kosztem. Wytwarzanie sztucznego radu będą przeciwdziałać właściciele dotychczasowych rud, z których wydobywa się rad (kartel belgijski), bowiem zarówno olbrzymia cena jak i drobne ilości radu wypuszczane na rynek, są dziełem tego kartelu, któremu chodzi przede wszystkim o zyski nie zaś o zadośćuczynienie potrzebom ludności. Teraz ich pozycja będzie bardzo utrudniona albo też cał-

kiem nie da się utrzymać.

O wynalazku państwa Joliot-Curie wiadomo dotychczas tylko tyle, że ten sztuczny rad wydo- bywa się przy pomocy potężnych aparatów elektrycznych, których napięcie przekracza 2,5 miliona wolt. Otrzymany produkt jest pod wszelkimi względami doskonały i są nadzieje, że próby dokonywane na nim w wielu szpitalach we Francji dadzą rezultaty pomyśl-

niejsze niż z radem naturalnym. Sztuczny rad ma ułatwiony sposób dozowania i zastosowany nis- czy u chorego tylko chore tkanki pozostawiając w spokoju zdrowe. co z radem naturalnym było trud- ne do osiągnięcia i wywoływało znaczne komplikacje w leczeniu.

Obecnie w Tygodniu Przeciwrakowym wiadomość o sztucznym radzie jest szczególnie aktualna, pocieszająca i ważna.

## Z zapomnianych pieśni

Wertując zapomniane zbiory nut, szperając wśród zakurzonych kart na półkach bibliotecznych, spotykamy nieraz utwory, o których dzisiaj już mało kto wie, a które ongiś były chlebem powszednim nie tylko wykształconych miłośników muzyki, ale także i całych rzesz szarych ludzi. Wiele z tych zapomnianych melodii przeszło już do historii, sporo z nich jednak i dzisiaj może nas wzruszyć i zabawić.

Takie pieśni i piosenki usłyszą radiosłuchacze w kilku audycjach radiowych, opracowanych przez dr. Włodzimierza Poźniaka, a wykonanych przez czołowych śpiewaków Rozgłośni Krakowskiej.

Druga audycja z tego cyklu odbędzie się dnia 29. 11. o godz. 16.30 i zawierać będzie utwory z okresu Powstania Listopadowego.

## Ludzie w okularach...

to przeważnie ofiary złego oświetlenia. Zachowaliby dobry wzrok, jakim obdarzyła ich natura, gdyby słosowali dekalumnowe żarówki



**PHILIPS** Hebajstym ciokołem

## Z muzyki

# Wieczór kompozytorski Aleksandra Wielhorskiego

Inauguracyjny koncert Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, który odbył się w wypełnionej po brzegi sali im. Karłowicza, poświęcony był twórczości Aleksandra Wielhorskiego, jednego z najzdolniejszych i najbardziej lubianych kompozytorów młodego pokolenia.

Urodzony w 1890 roku na Wolińcu, Wielhorski kształcił się początkowo w Żytomierzu. Tam uczęszczał do gimnazjum i tam uczył się gry na fortepianie. Prawnicze studia uniwersyteckie zmuszają Wielhorskiego do przeniesienia się do stolicy kresowej, Kijowa. Oczywiście pracuje tam nadal nad muzyką, a postępy czyni tak znaczne, że gdy przyjeżdża do Moskwy, by wstąpić tam do konserwatorium, zostaje przyjęty od razu na kurs wyższy i trafia, co nie było łatwe, do klasy znakomitego profesora Igumnowa. Jednocześnie z nauką gry fortepianowej Wielhorski studiuję teorię i kompozycję, mając za swego przewodnika taką sławę, jak prof. Taniejew. Dzięki poważnej, w pełni solidnej pracy talent przyszłego artysty rozwija się szybko i równoległe w dwóch kierunkach: pianistycznym i kompozytorskim. Już w roku 1913, mając 23 lata, kończy Wielhorski chlubnie konserwatorium, otrzymując dyplom z tytułem „Artysta Wyzwolony”. Nie chce wszakże zakończyć studiów, udaje się więc za granicę, tam korzystając ze wskazówek Józefa Hofmana i dopiero po tym, czując że skrzydła są gotowe do lotu, jedzie do Francji i Anglii, koncertując z powodzeniem w Paryżu i Londynie.

Wojna przerwała tę działalność estradową.

Wielhorski osiada w Kijowie i pełni tam obowiązki profesora w Wyższym Instytucie Muzycznym. Oczywiście komponuje. Pisze dużo.

W tym właśnie czasie ukazują się w druku, u Leona Idzikowskiego, jego pierwsze utwory fortepianowe i pieśni. Utwory te zwracają uwagę

świata muzycznego — Wielhorski zyskuje dobrą markę i imię.

Wojna dała się we znaki młodemu kompozytorowi który musiał przejść w Kijowie całą gehennę walk bolszewickich i tego, co z owych walk i zwycięstw wynikało. Oczywiście, jako szczerzy Polak, dąży Wielhorski do kraju, do Polski. Widzimy go też w Warszawie, której od tego czasu prawie nie opuszcza. Pracuje w biurach Sztabu Generalnego jako starszy referent muzyczny, jednocześnie pisze, komponuje, koncertuje, naucza. Doktor kompozytorski Al. Wielhorskiego rośnie odpowiednio do pracy i dziś ten muzyk może poszczycić się posiadaniem kilku dziesiątków opusów a około stu utworów!

Wśród tych opusów są duże partytury orkiestrowe jak poemat symfoniczny „Ad astra”, „Elegia ku czci H. Sienkiewicza”, „Fantazja Polska” na fortepian i orkiestrę, Sonata Fortepianowa i inne. Najwięcej jednak pisze Wielhorski pieśni. Mimo, że sam jest świetnym pianistą i że pisząc na fortepian, doskonale władając jego fakturą — pociąga go jednak ku sobie muzyka wokalna z siłą szczególną.

Mając talent o zakresie szerokim pisze Wielhorski także na instrumenty smyczkowe; opublikowane są jego utwory skrzypcowe, niektóre z nich zyskały już popularność dzięki wykonaniu na estradzie koncertowej przez artystów większej miary. Obecnie Wielhorski od kilku lat jest profesorem Konserwatorium Warszawskiego, pracując na niwie pedagogicznej, nie zaniedbując wszakże ani kompozycji, ani wirtuozostwa.

W twórczości jego uderza nas przede wszystkim szczerść, naturalność i bezpośredniość odczucia i wyrazu. Obcą mu jest płytkie efekciarstwo obceni są kombinowane skojarzenia dźwiękowe i dziwaczne zestawienia figur rytmicznych. Muzyka sama w sobie jest najbardziej istotną wartością dla Wielhorskiego. Przeżywa i przetwarza w dźwięki to, co czuje, a że jest to dziecko kresowe, wyrosłe w atmosferze, nasyconej umiłowaniem kraju i ziemi w atmosferze dyszącej miłością swobody szerokiej, pobudzającej do uczuć głębokich — przeto w muzyce tego kompozytora znajdujemy oddźwięk tych powiewów atmosfery kresowej; ową nutę, raz tęskną, drugi raz pełną życia i werwy. To, co usłyszeliśmy na koncercie, daje już dostateczne pojęcie o różnorodnym talencie Wielhorskiego. Mówi też o wielkiej swobodzie we wladaniu środkami techniki kompozytorskiej, zwłaszcza w pieśniach i utworach fortepianowych, które charakteryzują wyraźnie zarysowana linia architektoniki oraz mocna w wyrazie tematyka, rozwijająca się na tle ciekawych pomysłów harmonicznych i brzmieniowych. Wykonawcami interesującego i ze smakiem ułożonego programu byli śpiewacy i śpiewaczki: Szopski, Niemyski, Tazbir, Ignatowiczówna, Warpechowska Wojtkiewiczówna, Junosza - Szaniawska oraz dwie wschodzące „gwiazdy” estradowe: LEOPOLD ZIELINSKI — pianista i HENRYK PALULIS — skrzypek. Akompaniowała p. Bronisława Wilecka.

Kompozytora i wyżej wymienionych młodych artystów, licznie zgromadzoną publiczność przyjmowała niezwykle gorąco.

B. L.

# Najoryginalniejszy klub nie w Nowym Yorku, lecz w Londynie

W Londynie odbyło się przed paroma dniami walne zebranie „klubu durniów” — organizacji, która istnieje już od 50 lat i zbiera się co roku w jednej z najstarszych londyńskich restauracji. Na każdym walnym zebraniu czytane są referaty o działalności członków towarzystwa za ubiegły rok i odbywa się przyjmowanie nowych kandydatów.

## KTO JEST PRYJMOWANY DO KLUBU

Członkiem zwyczajnym „klubu durniów” może stać się każdy, kto popełnił chociaż raz w życiu jakieś kapitalne głupstwo, lub został w niezwykły sposób oszukany. Niezbędnym warunkiem jest, by członek sam przyznał się do swego błędu. W regulaminie „klubu” odnośny punkt brzmi:

„Starać się o zaszczyt przyjęcia do klubu, może tylko osoba, która chociaż raz w życiu zawołała: „O, jakimże jestem durniem!” W podaniu o przyjęcie w poczet członków muszą być dokładnie opisane okoliczności, w jakich to się stało”.

## KRÓL DURNIÓW

Krótką charakterystyką kilku członków klubu da najlepsze pojęcie o dziwacznych, zrzeszonych w tej niezwykłej organizacji.

Naczelny komitet „klubu durniów” na ostatnim posiedzeniu jednogłośnie przyjął w poczet członków niejakiego Johna Gibsona, przyznając mu poza tym na rok 1939 honorowy tytuł króla durniów. Jest to zaszczyt, o jakim bezzastępcznie marzy wielu członków klubu.

Niezwykły czyn Johna Gibsona, który wywołał taki zachwyt u władz klubu, przedstawiał się następująco: W chwili wybuchu awantury sudeckiej, kiedy wszyscy w Anglii byli przekonani, że lada chwila wojna zostanie wypowiedziana, John Gibson w uniesieniu patriotycznym wstąpił na ochotnika do armii angielskiej.

## SZKOCKI KRAJOBRAZ

Drugim kandydatem, przyjętym w poczet członków rzeczywistych na ostatnim posiedzeniu, był pewien baronet szkocki. Jadąc pociągiem, podziwiał przez okno prześliczne krajobrazy i nie mogąc opanować zachwytu, zawołał zwracając się do swego sąsiada:

— Dużo zapłaciłbym za to, aby móc choć przez kwadrans podziwiać ten krajobraz!

Sąsiad bez słowa odpowiedział i pociągnął za rękójście alarmowego sygnału. Pociąg stanął. Do przedziału wpadł konduktor.

— Dlaczego panowie zatrzymali pociąg?

## Ostatni raz!

# Tomcio Paluch i Królowa Snieżka

W niedzielę o godz. 12 i 4 pp., w Teatrze Wielkim: klubowy teatr dla dzieci T. ORTYMA wystawia po raz ostatni (ze względu na urlopy niektórych członków zespołu) najradosniejszą i najweselejszą bajkę „TOMCIO PALUCH I SNEŻKA”.

„Snieżka i Tomcio Paluch” jest rzeczywicie uroczym przedstawieniem! Świetna gra całego zespołu złożonego ze 160 małych „artystów”, przepiękne dekoracje, fascynujący balet, ośniewające kostiumy, a nade wszystko bez ustanny, dwugodzinny śmiech uszczęśliwiający, małych widzów — tworzą niezwykły spektakl, prawdziwą bajkę z tysiąca i jednej nocy.

Kto więc nie widział jeszcze „Tomcia Palucha i Snieżki” niech pośpieszy w niedzielę do Teatru Wielkiego, o godzinie 12 lub 4 pp.

Pióra wieczne po cenach fabrycznych tylko

W CENTRALI WIECZNYCH PIÓR „PIONIER” ul. Ha. Makowski ul. Marszałkowska 111 OBOK KINA „ŚWIATOWID”

## PRYNCYPAL



— Znów spóźnił się pan.  
— Samochód mnie przejechał.  
— I może chce pan we mnie wzmówić, że to trwało całą godzinę.

DOROTHY BLACK

48)

# PRZYGODA

## Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Siedział obok Sue z panamą nasuniętą na oczy i marzył, nie śmiejąc się ludzi, że się te marzenia kiedy spełnią. Sue obserwowała go ukradkiem. Wzruszał ją, budził sympatię. Na pewno byłby dobry, łagodny. Z nim miałyby życie wygodne i bezpieczne.

Więc go zachęcała spojrzeciami i uśmiechami. Pierwszy raz czuła swoją władzę — władzę, jaką ma ładna dziewczyna nad mężczyzną. Trochę jej to uderzało do głowy.

Wieczorem wracali do hotelu wolnym krokiem, opaleni, przyjemnie znużeni.

A potem znów tańczyli.

Dotykając twarz jej włosów, szeptał:

— O, gdyby więcej takich dni...

— Czemu nie?

— Sue... proszę mi spojrzeć w oczy...

Nie odważyła się. Strach jakiś zakolała w sercu. On uciszał bicie swojego słowami rozsądku: „Jeszcze nie czas”. Miał przed sobą tydzień czasu. Głupio by było przypierać ją do muru, kiedy jeszcze nie jest pewna swoich uczuć.

Ale Sue już była pewna swoich uczuć. Mądre dziewczyny biorą to, co los zsyła: nie pozwalają jałowemu marzeniom znosić się na manowce. Major był dla niej ucieczką od kłopotów życiowych. Nie wróci do skromnego pokoiku, nie wróci do pocziwej Makepeace wędrującej po parterze jak balon, który dostał się do środka i wcale nie może się wydostać. Nie wróci do Galpinki i Lippingtona. Nie będzie więcej przechodziła pod łukiem drzwi z napisem „Personel”. Major sympatyczny. Bardzo sympatyczny.

Z czasem go pokocha. Przewidywała, że pokocha.

Lorraine była w swoim pokoju, jakkolwiek stos paczek świadczył dowodnie, że znów wychodziła po zakupy.

— O, tak. Już dobrze. Nawet się rozerwałam. Ten miły pułkownik odprowadził mnie do hotelu. A ty, Suzette, miałaś przyjemny dzień?

Odwrocona plecami, wyglądała na Gibraltar.

Sue nie mogła widzieć jej twarzy. Zaczęła opowiadać, jaki miała dzień. Jednocześnie próbowała przed lustrem kosmetyków artystki.

S. S. „Maraton” stał koło bulwaru z przerzuconą kładką. Pasażerowie już roili się po pokładzie jak ostrożne mrowki. Sue wsiadała na statek z tym szczególnym uczuciem powrotu pomiędzy swoich, jakiego doznaje Anglik w obcym kraju na widok angielskiego okrętu. Powitały ją przyjazne twarze angielskich stewardów. Po zatłoczonym, nieporządnym miasteczku hiszpańskim pokład wydawał się przestronny i bardzo czysty.

W tłumie przewijali się jak zwykle duchowni, matki rodzin i samotne, zakłopotane kobiety. Sue oparta o burtę, wśród odjazdowego zamętu, przypomniała sobie, jak to było w Liverpoolu, gdy zobaczyła obok siebie wysoką postać, szerokie ramiona i roześmiane niebieskie oczy Simona.

Nad rozmiętą błękitną tonią popatrzyła ku skałom gibraltarskiej. Niewątpliwie dał się pochłoniąć wesołemu garnizonowemu życiu i zapomniał o pannie sklepowej, do której się umizgał, bo mu tak wypadło z roli.

Lorraine, jak zwykle, obłożona przez reporterów, jednocześnie załatwiała się z amatorami autografów.

Major spojrzał na nią.

— Pani przyjaciółka ma wielki zasób cierpliwości. Ja zachowam dla niej niezmienną wdzięczność za to, że nam podarowała cały dzień. Mogła nam przecież być towarzyszy.

Sue uśmiechnęła się do siebie. Nie miała pewności, czy Lorraine uczyniła to tylko przez zbytek taktu. W każdym razie z zagadkowego bólu głowy nie został żaden ślad. Dobra ta Lorraine, że tak się nią opiekuje, że stara się wszelkimi sposobami zapewnić jej los. Gdyby się nie udało, Sue byłaby sama sobie winna.

Sue wiedziała, że major ciągle na nią patrzy. Stał tak blisko, że się dotykali łokciami. Ale dlaczego ta bliskość nie działała na nią tak przejmująco jak bliskość tamtego?

(D. c. n.).